

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Marcina Łukowskiego,

„Ramy prawne funkcjonowania *Private Military and Security Companies* w prawie międzynarodowym, prawie Unii Europejskiej i praktyce”,
Wydział Prawa UwB, Białystok 2019, ss.357

1. Dobór tematu rozprawy

Ramy prawne funkcjonowania *Private Military and Security Companies* to temat dopiero znajdujący swoje miejsce w dyskursie prawa międzynarodowego. Nie umiałbym wskazać polskiej prawniczej monografii tego zagadnienia. Dlatego jeśli pierwszym zadaniem recenzenta jest przyznanie dodatniej lub ujemnej premii za wybór tematu, w przypadku pana mgr Marcina Łukowskiego premia ta nie tylko jest dodatnia, nie tylko jest bardzo wysoka, ale wręcz wymaga odniesienia się na etapie oceny merytorycznej. Już samo sformułowanie w języku polskim przedmiotu pracy może być skomplikowane. Autor w dość przekonujący sposób wskazuje, dlaczego używa wersji anglojęzycznej. Nie da się ukryć, że nie zabrakłoby znawców prawa międzynarodowego, którzy zagadnienie firm ochroniarsko-wojskowych (PMSC) skwitowaliby wzruszeniem ramion. Takie podejście jednak skazywałoby doktrynę prawa międzynarodowego na wieczne obracanie się wokół tych samych zagadnień. Poszerzenie ich zakresu jest jednak warunkiem postępu na nauce.

2. Układ pracy

Praca składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów i końcowych wniosków. Dotyczą one: prywatyzacji bezpieczeństwa (rozd. 1), wprowadzenia do kwestii PMSC (rozd. 2), podstaw funkcjonowania PMSC w prawie międzynarodowym (rozd. 3), uregulowań dotyczących PMSC w prawie UE (rozd. 4), dokumentów niewiążących dotyczących PMSC (rozd. 5), samoregulacji PMSC (rozd. 6) i dialogu międzyinstytucjonalnego (rozd. 7).

Rozdziały dzielą się na podrozdziały i punkty. Pewnym utrudnieniem dla czytelnika są nienumerowane jednostki systematyzacyjne (np. s.206, 208, 248, 254).

Sam ten układ jest bardzo autorski i jest w pełni akceptowalny. Do pewnych jego elementów odwołam się na etapie oceny merytorycznej. Trzeba bowiem podkreślić, że sam układ stanowi jednak li tylko pewne ramy. Sposób ich wypełnienia, w tym proporcje pomiędzy rozdziałami, należą już do oceny merytorycznej pracy.

3. Ocena merytoryczna

Na wstępie należy zaznaczyć, że całościowa ocena pracy doktorskiej jest pozytywna. Jak wiadomo, recenzent rozprawy doktorskiej dysponuje zero-jedynkową skalą ocen. W tej skali recenzowana rozprawa może otrzymać ocenę 1. Ocenę tę będzie dzielić z rozprawami o bardzo zróżnicowanym poziomie. W mojej ocenie praca nie jest genialna, ale jest dziełem wartościowym i bardzo przyzwoitym. W przypadku zastosowania skali ocen znanych z uczelni wyższej oscylowałaby pomiędzy oceną dobry a dobry plus.

Na ostateczną ocenę wpływ wywiera cały szereg elementów. W każdym razie proste zestawienie czy tym bardziej zliczenie uwag krytycznych nie oddaje istoty tej oceny.

Nie da się ukryć, że podstawowy walor pracy został wspomniany już w pierwszym rozdziale tej recenzji. Faktycznie jednak byłoby dużą krzywdą dla Autora pominięcie faktu, że rozprawa jest pierwszym w polskiej literaturze opisem nowego zjawiska, o dużym znaczeniu praktycznym, rodzącego interesujące pytania badawcze, wykazującego powiązania z szeregiem fundamentalnych instytucji prawa międzynarodowego. Jest oczywistym faktem, że inaczej ocenia się pracę na temat opisany w literaturze i taki, który zasługuje na opis, lecz opisany nie jest. W tym zakresie doktorant staje w sytuacji porównywalnej do pioniera pewnej dyscypliny. Jest tak tym bardziej, że zagadnienie w żadnym razie nie jest „mainstreamowe”. Kompleksowo ujęty temat PMSC był do niedawna bowiem nieobecny w refleksji prawniczej (co nie oznacza, że pewne jego aspekty nie są w niej obecne). W mojej ocenie na taką jednak zasługuje. Wejście w zupełnie obcy temat jest w mojej ocenie elementem zasługującym na szczególną aprobatę. Tym samym Doktorant ma szansę rzeczywiście a nie tylko formalnie, przyłożyć cegiełkę do budowy nauki prawa w Polsce.

Jedną z głównych zalet pracy jest to, że nie pozostawia ona żadnych wątpliwości co do tego, że Autor zna opisywany temat, interesuje się nim (realnie a nie tylko deklaratywnie czy niejako „z urzędu”), ma świadomość setek szczególnych aspektów opisywanego zagadnienia. Nie traci też z pola widzenia całego szeregu kwestii pozaprawnych. Zapewne nie zabrakłoby prawników, którzy ten fakt odnotowaliby z niezadowoleniem, jako „rozmywanie” prawniczej natury pracy. Faktycznie jednak jest to rys, który niżej podpisany może przyjąć tylko z aprobatą. Znajomość realiów opisywanej dziedziny to *conditio sine qua non* jej rozumienia. Dlatego wysoko oceniam rozważania na temat oferty usług PMSC (s.53), ewolucji ich działalności (s.60), handlu towarami podwójnego zastosowania (s.176). To rozumienie dotyczy szerzej reguł ekonomii, w które przecież wpisują się działania podmiotów prywatnych, jakimi są PMSC.

Dlatego z aprobatą odnotowuję fragmenty, w których Autor dostrzega zagrożenia związane z działalnością PMSC, jakim jest „doktryna białych rękawiczek” i „prowadzenie polityki państwowej prywatnymi rękami”. (s.32)

Trzeba zauważyć, że pierwsze 4 rozdziały pracy mają charakter analityczny. One przesądzają o ocenie tego, na ile Autor jest w stanie poruszać się w skomplikowanej problematyce prawa międzynarodowego publicznego i w pewnych wycinkach prawa UE.

Szczególnie udana jest analiza, na ile PMSC spełniają przesłanki do uznania za poszczególne kategorie osób objętych prawem konfliktów zbrojnych (najemników, cywilów, członków sił zbrojnych). Autor słusznie dostrzega niejako odruchową tendencję do traktowania PMSC (czy angażowanych przez nie osób) jako najemników. (s.79) Trafnie wskazuje jednak, na problemy z tego typu ogólną kwalifikacją. (s. 81) Autor jednak nie jest ślepy i głuchy na to, że w pewnych sytuacjach PMSC (czy raczej osoby, którymi się one posługują) będą musiały być potraktowane jako uczestnicy konfliktu zbrojnego. (s. 81) Nie razi mnie też paradoksalny na pozór wniosek, by PMSC (czy raczej osoby, którymi się one posługują) kwalifikować jako osoby cywilne. (s.84). Można żałować, że Autor nie korzysta przy tych kwalifikacjach z dostępnej w języku polskim pracy P. Grzebyk. Wspomniany już realizm jest chyba najmocniejszą stroną tych analiz. (choćby s. 87-88, 112) Autor wykazuje się w tym zakresie dużą odwagą i brakiem skłonności do kurczowego trzymania się przyjętego z góry założenia (zmory współczesnej nauki a zwłaszcza polityczno-poprawnej pseudonaukowej aktywności, która rozkwitła w licznych krajach uważanych i uważających się za przodujące).

Analiza tematu PMSC wymaga zmierzenia się z bardzo trudnymi i ważnymi obszarami prawa międzynarodowego. Są nimi przede wszystkim *ius in bello*, *ius ab bellum*, reguły odpowiedzialności i reguły jurysdykcji.

Rozważania na temat jurysdykcji pozostawiają poważny niedosyt. Autor styka się z nimi z uwagi na fakt, że największe (i najbardziej kontrowersyjne) PMSC działają na terenie państw oddalonych często o tysiące kilometrów od państwa ich rejestracji. (s. 69) Autor zdaje się przypisywać najważniejszą rolę faktowi podlegania PMSC prawu państwa rejestracji. (s.115) Nie ulega ono wątpliwości, nie jest to jednak ani jedyna, ani nawet najważniejsza kwestia związana z tematyką jurysdykcji.

Nie są też udane uwagi Autora (s.108) dotyczące tego, że istnienie konfliktu zbrojnego jest zależne od uznania przez strony. Właśnie pojęcie konfliktu zbrojnego zostało stworzone po to, by uniknąć problemów z brakiem uznania pewnych zdarzeń za wojnę.

Trudno też nie zauważyć, że Autor ma problem z regułami odpowiedzialności. (s.98 i nast.) Dosłownie „wpada” w to zagadnienie jakby przypadkiem, rozważając, czy PMSC grupują członków sił zbrojnych. Autor sprawia przy tym wrażenie, że nie bardzo ma świadomość tego, że styka się z jednym z fundamentów prawa międzynarodowego, tematem mainstreamowym będącym przedmiotem uwagi w każdym ogólnym opracowaniu prawa międzynarodowego, ponad 50-letnich prac KPM i jej artykułów, traktowanych jako

kodyfikacja prawa zwyczajowego. Autor, analizując kwestie odpowiedzialności, zdaje się przypisywać decydujące znaczenie postanowieniom umownym, zgodnie z którymi pracownicy/zleceniobiorcy PMSC nie przyjmują poleceń od pracowników ochraniającej jednostki (np. s.158). Jest to na pewno ważny aspekt. Jednak nie zmienia on faktu, że sama PMSC działa na zlecenie a zatem na polecenie takiej czy innej osoby.

Dodać przy tym trzeba, że reguły odpowiedzialności międzynarodowej mówią nam więcej o tym, czy państwo (organizacja międzynarodowa itp.) ponosi odpowiedzialność za działania pracownika/zleceniobiorcy PMSC, którą wynajęła, niż o tym, czy i jak odpowiada za to taka PMSC czy osoba fizyczna lub prawna z nią związana. Zupełnie nieudana jest też próba podsumowania zasad odpowiedzialności w jednym z kolejnych rozdziałów – na s.222.

Bardzo ciekawy wątek stanowi porównanie działającej na Ukrainie po stronie rosyjskiej „Grupy Wagnera” z PMSC będącymi przedmiotem zainteresowania w rozprawie. (s.51) Podzielając ocenę Autora, że grupa ta nie stanowi tak rozumianej PMSC, muszę wskazać ryzyko związane z kryterium zastosowanym przez Autora. Tym kryterium jest powiązanie grupy Wagnera z faktycznym zlecającym. Nie da się jednak ukryć, że takie powiązanie da się zauważyć przynajmniej w znacznej części tradycyjnych PMSC.

Szczególną pozycję w pracy zajmuje rozdział 4 poświęcony związkom UE z PMSC. Autor przyjmuje metodę omówienia na zasadzie *pars pro toto*. Tymi właśnie elementami uznanymi za reprezentatywne są: zamówienia publiczne w UE (ze szczegółowym omówieniem przetargu na usługi ochrony placówki ESDZ w Afganistanie), dokument *laissez-passer* i regulacji dotyczących kontroli eksportu.

Trzeba zauważyć, że tego typu metoda jest bardzo zawodna, wręcz „wywrotna”. Podstawowe pytanie brzmi bowiem, w jaki sposób doszło do wyboru tych a nie innych wątków. Nie będę jednak ukrywał tego, że zdecydowanie bardziej wolę taką „ryzykowną” (a momentami nawet brawurową czy lekkomyślną selekcję) niż chowanie się za utartymi schematami.

Zasadność takiej selekcji co do przetargów unijnych nie ulega wątpliwości.

Jednak już rozważania na temat dokumentu *laissez-passer* mają tyle samo zalet co i wad. Na pewno praktycystyczne podejście skłania Autora do podejrzliwości i wobec UE, i wobec pracowników/zleceniobiorców PMSC, że oto bocznymi drzwiami i za pomocą dokumentu o niejasnych konsekwencjach prawnych poszerzają (zapewne w nie do końca czystych intencjach) krąg osób uprzywilejowanych. Nie można mieć zatem wątpliwości, że włączenie tego wątku jest zasadne. Jednak próba pokazania, jakoby było to zagadnienie centralne, jest raczej błędem perspektywy – szczególnie biorąc pod uwagę pominięcie lub potraktowanie po macoszemu kwestii ważniejszych i dużo ważniejszych. Ten wątek zmusza Autora do konfrontacji z kolejnym wielkim obszarem prawa międzynarodowego, a mianowicie prawem dyplomatycznym. Ta konfrontacja nie przysparza Autorowi szczególnej chwały. Ujmowanie zastosowania prawa dyplomatycznego jako li tylko kwestii zastosowania lub niezastosowania konwencji wiedeńskiej świadczy o słabym zrozumieniu podstaw prawa międzynarodowego.

Rozważana przez niego kwestia tego, czy biura organizacji mają charakter placówek dyplomatycznych, jest rozważana w doktrynie. Biorąc pod uwagę negatywne odpowiedzi w tym zakresie udzielana przez klasyczną doktrynę, organizacje te (z UE na czele) zawierają specjalne umowy w tej materii. Autor nie jest też poważny, gdy z samego faktu posiadania dokumentu *laissez-passer* jest skłonny wyprowadzać bardzo daleko idące wnioski co do traktowania kontraktorów PMSC jako pracowników UE. (s.160 in fine) Sam bowiem zastrzega, że przywileje i immunitety zależą od sprawowanej funkcji a nie od posiadania dokumentu *laissez-passer*. (s.162) Ten wątek należałoby skrócić, Autor znacznie ułatwiłby sobie zadanie, gdyby postarał się zrozumieć reguły odpowiedzialności międzynarodowej.

Natomiast bardzo dobre są opisy unijnych reguł dotyczących kontroli eksportu. Autor zna i najwyraźniej rozumie te reguły, pokazuje ich mocne i słabe strony. Trudno oprzeć się wrażeniu, że rozbudowane opisy tych reguł nieco odciągają Autora od właściwego tematu, ale są one niewątpliwie mocną stroną. Dodatkowym ułatwieniem są autorskie tabelaryczne zestawienia wpływu poszczególnych przepisów unijnych na różne formy aktywności PMSC.

Pewne wątpliwości można mieć z innym kryterium stosowanym przez Autora dla wyróżnienia PMSC. Jest to kryterium „legalności”. (s.52) Autor najwyraźniej łączy ją z podleganiu „lokalnemu prawu gospodarczemu i handlowemu”. Jednak trzeba zauważyć, że kryterium to jest zawodne. I tak można sobie wyobrazić legalnie zarejestrowaną firmę, której pracownicy dopuszczają się nielegalnych zachowań w państwie działania. Podobnie można się zastanawiać, co ma być prawem lokalnym dla amerykańskiej PMSC zatrudniającej np. obywateli RPA a działającej w Mali. Zapewne Autorowi chodzi o prawo rejestracji. Jednak dla większości obserwatorów tym prawem lokalnym jest prawo Mali.

Rozdziały 5-7 mają głównie walor informacyjny. Skupiają się one na prezentacji niewiążących dokumentów, które mogą być pomocne przy rekonstrukcji norm prawnych mających zastosowanie do PMSC. Trzeba przy tym zaznaczyć, że Autor dość umiejętnie używa przerażającego mnie określenia „soft law”. Nie unika tego określenia, ale prawie zawsze tak umiejętnie je obudowuje, że czyni zadość regułom sztuki prawniczej. Wyjątek czyni na s. 103, 144 – pisząc o prawie miękkim. Akt prawny musi być wiążący, przy czym nie każdy akt wiążący jest aktem prawnym. Na jego pocieszenie mogę tylko powiedzieć, że nawet autorzy podręczników z zakresu prawa UE zapominają o tej prostej prawdzie. Bardzo nietrafiona jest za to jego definicja soft law ze s. 212. Pod tym pojęciem rzeczywiście rozumiemy dokumenty przypominające umowy, ale też uchwały niewiążące czy wręcz uchwały nienazwane. Szkoda, że Autor nie zaszczyca żadnego polskiego czy zagranicznego autora podręcznika przypisem na okoliczność tego, jak oni rozumieją owo „soft law”.

W rozdziale 5 cenne są zwłaszcza opisy Dokumentu z Montreux. W mojej ocenie praca dużo by zyskała, gdyby Autor częściej się do niego odwoływał w 4 pierwszych rozdziałach swojej pracy. W analizach nie mogło zabraknąć rozważań na temat prac ONZ na temat najemników.

Niezbyt wysoko oceniam natomiast rozważania na temat projektowanego aktu prawnego UE nt. PMSC zawarte w rozdziale 7. Od razu trzeba zaznaczyć, że rozważania *de lege*

ferenda są zupełnie nieweryfikowalne. Za to można zweryfikować to, czy Autor rozumie podstawy kompetencyjne UE. Ten test nie wypada zadowalająco. Autor zdaje się w ogóle nie przejmować takim drobiazgiem jak ... podstawa kompetencyjna. Jak rozumiem, przyjmuje milczące założenie, że opowieści o praworządności unijnej to bajka dla dzieci a UE może regulować to co chce, kiedy chce i jak chce. Razi też pomysł, by UE miała regulować kwestie firm ochroniarskich za pomocą ... rozporządzenia. (s.286) Autor zdaje się nie dostrzegać zasad pomocniczości i proporcjonalności. Skoro tak, to czemu rozporządzenie unijne nie miałyby uregulować „od a do z” działalności wydawniczej, aktorskiej, pogrzebowej czy meblarskiej. Po trzecie, Autor nie do końca czuje, jak kwestie te wiążą się z bezpieczeństwem. Wizja, w której zagrożona w swoim bycie Litwa ubiegałaby się o zgodę UE na zaangażowanie w obronę swoich obiektów firmy ochroniarskiej, wymaga co najmniej rozważenia.

Razi to zwłaszcza, gdy Autor w ogóle nie pisze o tym, jak w interesującej go materii wygląda prawo polskie. Jedynie (i to zupełnie fragmentaryczne) odniesienie pojawia się na s. 270. Moim zdaniem tu leży klucz do rozwiązania zagadnienia potrzeby i możliwości kompleksowego uregulowania działalności PMSC czy to w umowie międzynarodowej czy to w akcie prawa unijnego. Zapewne w akt ten „wpadłyby” wszystkie firmy ochroniarskie, fakt, który Autor przeczuwa (pośrednio s.289), daje temu czasami wyraz (co zasługuje na pochwałę), ale o czym woli zapomnieć w obszernych fragmentach pracy (co już na pochwałę nie zasługuje).

Razi też to, że we wnioskach znalazły się elementy nowe, „podsumowujące” to, co nie było przedmiotem analizy. Tak odbieram uwagi dotyczące czy to prawa amerykańskiego czy to brytyjskiego. (s.324)

Odnosząc się ogólnie do całej pracy, muszę zaznaczyć, że podoba mi się skłonność Autora do samodzielnego mnożenia pytań, na które żmudnie stara się odpowiadać. (s.44) Nie ukrywam, że zawsze mi była bliska ta metoda analizy. Jest ona szczególnie cenna w nowym obszarze badawczym. Do takich wartościowych wątków należy ten, w którym Autor rozważa, czy formacje paramilitarne są wyzwaniem czy zagrożeniem dla państwa (s.44-45). Wartościowe jest przy tym wyjście poza samą identyfikację norm i próba poszukania ich uzasadnienia.

Podoba mi się też drobiazgowy, egzegetyczny sposób analizy dokumentów. Jednak Autor musi mieć świadomość, że czasami prowadzi on do straty czasu (tak m.zd. s. 158 i nast.) a czasem wręcz do śmieszności, gdy kilkunastostronicowej egzegezje poddaje się rezolucję PE. Chcąc brać poważnie rezolucje PE, w Polsce od 15 lat obowiązywałoby prawo aborcji na życzenie, eutanazji i prawo „rodzinne” zupełnie odmienne tak od obecnego, jak i od jego ponad 1000-letnich zrębów.

Mniej odpowiada mi jednak podejście Autora do literatury. I tak rozważania na temat *ius in bello* Autor opiera o jedno opracowanie – książkę N.D.White’a (s. 70 i nast.). Jest to podejście trudno akceptowalne. Istotą pisania rozprawy doktorskiej jest poszukanie prawdy. Polega ono właśnie na ... szukaniu informacji w różnych źródłach. Właśnie ich konfrontacja

jest jednym ze sposobów docierania do prawdy. W mojej ocenie, Autor powinien sięgać od źródeł polskojęzycznych do obcojęzycznych, od starych do nowych, od podręcznikowych ujęć całego prawa międzynarodowego, poprzez podręczniki danej szczegółowej dziedziny (typu prawo humanitarne, prawo dyplomatyczne), poprzez artykuły naukowe do monografii szczegółowych zagadnień.

Trudno nie zauważyć, że w tym zakresie mamy do czynienia z pewnym utrwalonym, niestety złym nawykiem. Czasami można go określić jako chowanie się za jakiegoś autora czy traktowanie go jako tarczę. W jednym z kolejnych passusów takie podejście Autor przyjmuje do pracy Melzera (s. 85), w rozdziale 4 – do dokumentu Europejskiej Agencji Obrony (s.114). Jeszcze bardziej irytujące są stwierdzenia typu „w doktrynie powszechnie uznano wiarygodność projektu UCDP/PRIO Armed Conflict Dataset”, opatrzone niezbyt imponującą (bo zerową) liczbą cytowanych dzieł tejże „doktryny”. (s.108)

Taka tendencja do „pisania z głowy” może być zaletą w pracy kancelaryjnej czy urzędniczej, w pracy doktorskiej jest mankamentem. Widać to choćby w rozważaniach o odpowiedzialności organizacji międzynarodowych (s.136). Autor głowi się (i ma rację, bo jest nad czym), ale dużo skorzystałaby jego praca i on osobiście, gdyby zajrzał do opracowań naukowych (choćby B.Krzana czy A.Jasińskiej) czy artykułów Komisji Prawa Międzynarodowego (autorstwa Gai). Także przy opisach dokumentu *laissez-passer* (s.146-147, s.150) widać tę „samotność Autora”, nieco sztuczną, gdyż łatwo ją przełamać, biorąc do ręki jakąś pracę z zakresu prawa dyplomatycznego.

Nie można Autorowi odmówić intuicji (s. 271), skłonności do eksponowania elementów niekorzystnych dla jego tez. Jednak nie zastąpi to analizy i umiejętnego wykorzystania źródeł.

Krytycznie oceniam też te fragmenty, w których Autor wyłącza z zakresu badań całe obszary (np. s.58 co do akcji na morzu, s.100 odnośnie do odpowiedzialności prawnej związanej z funkcjonowaniem PMSC). O ile takie wyłączenie bywa niezbędne, to nie da się tego samego powiedzieć o używanym uzasadnieniu. Brzmi ono bowiem w ten sposób, że temat został zbadany. Gdyby ktoś przyjął to kryterium, to od kilkuset lat nie pisano by nic na temat państwa, suwerenności, terytorium itp.

Pewne fragmenty pracy ocierają się o publicystykę lub politologię. W ten sposób byłbym skłonny zakwalifikować rozważania na temat referendum na Krymie jako przykładzie „lawfare”. (s.29-30)

W mojej ocenie nieco zbyt płytkie są rozważania na temat pojęcia wojny. (s.22) Tymczasem zagadnienie stosunku tego pojęcia do terminu „konflikt zbrojny” jest dobrze zbadane w piśmiennictwie.

Całkowicie niezrozumiałe jest stwierdzenia ze s. 97, jakoby z prawa zwyczajowego wynikał pogląd (sic!), by inkorporacja danej grupy do sił zbrojnych wynikać miała z formalnego aktu. Te odwołania (na szczęście nieliczne, np. s.310) do „prawa zwyczajowego” stanowią raczej unik. Najgorsze jest to, że rozumienie zwyczaju to właśnie *creme de creme*

przynależności do grona prawników międzynarodowców. Jak rozumiem Autor do niego aspiruje. Autorowi zdarzają się takie „ekspresowe” opinie prawne – dość mocne, a słabo uargumentowane (np. s. 309). Tak też odbieram tezę z podsumowania o tym, że pojęcie „najemnika” się przeterminowało. (s.326) Uczciwiej byłoby powiedzieć, że Autorowi się ono nie podoba i jest mu nie na rękę, ale to nie jest to samo co *desuetudo*. Na szczęście takie słabsze momenty należą do rzadkości.

Razi też użycie określenia „statek wojenny” zamiast „okręt”. (s. 27)

Nie zgadzam się też z tym, by doradztwo czy szkolenie mogło być traktowane jako „dopuszczanie” do wytwarzania czy gromadzenia środków masowej zagłady. (s.207-208)

Trudno też zaakceptować określenie dokumentu z Montreux jako „niewiążącej umowy międzynarodowej”. (s.48)

Krytycznie oceniam brak odwagi Autora co do doboru polskich odpowiedników różnych anglojęzycznych terminów. Tendencja do chowania się za anglojęzycznymi terminami nie zasługuje na pochwałę. O ile (choć też z trudem) można to zaakceptować odnośnie do tytułowego określenia PMSC (s.46-47), o tyle mnogość tego typu „kwiatków” wskazuje na poważniejszą skazę i tendencję. Chyba przesadą jest pisanie w pracy polskojęzycznej o „Monteux Document”(s. 137).

4. Ocena formalna

Język rozprawy jest z zasady poprawny. Główne jego wady to wspomniane już makaronizmy, czasami (choć rzadko) fatalne tłumaczenia lub kalki językowe (dedykowany, aplikowany itp.). W zasadzie jedyny poważny błąd językowy to nagminne używanie słów ciężki(-o), zamiast trudny(-o). Natomiast poważną skazą pracy jest fatalna interpunkcja – liczba błędów interpunkcyjnych idzie w dziesiątki i mogłaby być traktowana jako nietakt wobec czytelników (łącznie z niżej podpisanym).

Autor wskazuje w bibliografii 73 pozycje książkowe i artykułowe. W mojej ocenie ta liczba jest zadowalająca jeśli chodzi o niszowy temat PMSC, ale na pewno nie jest zadowalająca jeśli chodzi o całokształt materii z zakresu prawa międzynarodowego, z którymi Autor się styka. Wykorzystanie literatury w przypisach jest dalekie od ideału. Gdyby Autor planował wydanie książki, doradzałbym mu zapoznanie się z całym szeregiem ogólnych opracowań z zakresu prawa międzynarodowego.

Jak jednak zaznaczyłem, uwagi krytyczne nie stanowią miernika ostatecznej oceny, która jest pozytywna.

5. Konkluzja

Rozważania zawarte w recenzowanej rozprawie wykazują znaczny poziom wiedzy teoretycznej Autora w dziedzinie nauk prawnych, a także – świadczą o przygotowaniu Pana mgr. Marcina Łukowskiego do samodzielnego prowadzenia badań naukowych.

W przekonaniu, że rozprawa mgr. Marcina Łukowskiego odpowiada podstawowym wymogom określonym w art. 13 ust. 1 ustawy z 14 czerwca 2003 r. o stopniach i tytule naukowym...(Dz. U. z 2003 r nr 65, poz. 595 z późn. zm.) wnoszę o dopuszczenie jej Autora do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

A handwritten signature in blue ink, appearing to be 'P. Sagan' or similar, written in a cursive style.

